MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 29 marca 1944 roku Nr 56

PO MOWIE CHURCHILLA

Ostatnia mowa prem. Churchilla wraz z odgłosami debaty w parlamencie angielskim i odpowiedź ministra Edena wywołały zrozumiałe poruszenie w społeczeństwie polskim. Enuncjacja rządu brytyjskiego stoi w tak jaskrawej sprzeczności z poprzednim oświadczeniem złożonym przez min. Edena w Izbie Gmin, że musi to budzić zastanowienie w całym świecie. Eden bowiem w swej enuncjacji wyraźnie stwierdził, że w toku pertraktacji o podpisanie układu polsko-rosyjskiego w 1941 roku rząd brytyjski złożył rządowi polskiemu oświadczenie, iż stoi na stanowisku nieuznającym żadnych zmian terytorialnych, przeprowadzonych po wybuchu wojny polsko-niemieckiej. Trzeba stwierdzić, że polska polityka zagraniczna, jakkolwiek z błędnych założeń wychodziła, szukając porozumienia z Rosją Sowiecką w 1941 r., opierała się jednak głównie właśnie na tym zapewnieniu rządu brytyjskiego, stanowisko bowiem naszego sojusznika brytyjskiego, nieuznające żadnych zmian granicznych narzuconych przez Rosję, dawało nam pewne podstawy do oparcia się i przeciwstawienia przyszłym urojonym pretensjom sowieckim.

Zmiana sytuacji jaka w pewnym stopniu zarysowała się po ostatniej mowie Churchilla, musiała wywołać głęboką reakcję w całym Kraju. Stanowisko całego narodu jest jednomyślne i znalazło swój wyraz w oświadczeniu Rządu Polskiego w Londynie. Ta postawa nieprzejednana i nieustępliwa musi być na każdym kroku akcentowana i prezentowana.

Zrozumiałe jest jednak, że polska opinia publiczna chce znaleźć wyjaśnienie zmiany stanowiska rządu brytyjskiego. Jest rzeczą niezmiernie trudną w toku prowadzonej wojny rozszyfrować, zwłaszcza w sposób publiczny, grę polityczną swojego sojusznika, nawet w momentach tak bolesnych i godzących w nasze polskie interesy. Sądzimy jednak, że pewne rzeczy wolno i można sobie wyjaśnić.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że w artykule „Manewry polityczne Sowietów" specjalnie kładliśmy nacisk na rozbieżność i zbieżność dwuch zgoła sobie odrębnych obozów, będących obecnie w sojuszu, lecz tylko dla zagadnień europejskich. Przypominamy, że kładliśmy specjalny nacisk na konieczność zrozumienia zagadnień generalnych dla możności zrozumienia zagadnień tylko fragmentarycznych. Dla świata anglosaskiego wojna w Europie jest tylko częścią problemu wojny, obejmującej dziś cały świat. Na tym europejskim odcinku anglosasi z ZSRR są sojusznikami, na innych odcinkach stosunek ten nie jest zdefiniowany i łatwo ulec może wahaniom, konsekwencją których mogą być nawet najostrzejsze konflikty. Nawet stosunki między Anglią a USA nie rozwijają się w pełnej harmonii

pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Na tle tych rozważań trzeba sobie uświadomić, że Churchill prowadzi grę i trzeba go traktować jak każdego polityka — jako gracza.

Oświadczenie Churchilla zarówno w sprawie polskiej jak i w sprawie jugosłowiańskiej nie ma charakteru wiążącego, nie ma charakteru dokumentu. Jest tylko posunięciem, sugerującym taką czy inną możliwość postawy rządu W. Brytanii i w ten sposób trzeba je oceniać. Na marginesie wystąpienia Churchilla stwierdzić można, że i w czasie debaty parlamentarnej i w prasie angielskiej nie wykrystalizowała się wyraźnie opinia angielska i w żadnym wypadku nie można brać jej za negatywną w stosunku do stanowiska, jakie zajęła Polska. Zakulisy rozmów anglosasów z Rosją nie będą nam prędko znane. Czym Stalin szantażuje polityków anglosaskich — tego tylko możemy się domyślać. Pole do szantażu jest ogromne. Churchill stwierdza, że nie wie, czy rok 1944 będzie rokiem końca wojny, stwierdza tylko, że według układu między sojusznikami ma być rokiem nasilenia uderzenia wszystkimi rozporządzalnymi środkami. Jeżeli przyjmiemy, że strona anglosaska jest już przygotowana i zdecydowana do wykonania w najbliższych miesiącach przyjętych na siebie zadań, to staje się rzeczą zrozumiałą, że strona anglosaska musi we wspólnym wysiłku doprowadzić do zamierzonej mety i swego sojusznika Rosję. Musi i chce to zrobić za wszelką cenę. Skłonna jest za tym do ustępstw — czy te ustępstwa będą dotrzymane, jeżeli zostały one uzyskane w drodze szantażu, o tym przekonamy się w przyszłości.

Ocena możliwości i sił, zarówno w wojnie jak i w polityce, musi bya przeprowadzona na zimno i z całą trzeźwością. W innej atmosferze łatwo jest popełnić błąd.

W chwili wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej tak zwana opinia nietylko u nas w Polsce, ale i w krajach anglosaskich, nie dopuszczała możliwości takiego oporu ze strony Rosji i przypisywała Niemcom możliwości o wiele większe, aniżeli to wykazały fakty. Dzisiaj tzw. opinia skłonna jest do zmiany horyzontalnej, do przypisywania przeogromnych możliwości Rosji, do uznawania Niemiec za wykończone. Czy politycy brytyjscy, którzy napewno posiadają dużo elementów do oceny i zachowują je wyłącznie do swego użytku, popełniają ten sam błąd — w to wątpimy.

Minister Eden przy zamknięciu debaty nad mową prem. Churchilla, uzasadniając konieczność „rekompensat" dla Polski kosztem Niemiec, podał następujący komentarz: „Z przebiegu debaty wynika, że członkowie parlamentu porównują sytuację Europy środkowej do tej, jaka była w chwili wybuchu wojny. Teraz jest zupełnie inaczej. Olbrzymie i straszne zmiany zaszły w zachodniej Polsce. Nieprzyjaciel wysiedlił miliony ludzi z połaci tego kraju".

Gdy uświadomimy sobie, że patrząc z dalekiej perspektywy i bądź co bądź spokojnego Londynu na rozwój wypadków, widzi się wiele rzeczy inaczej niż tutaj w Kraju, moglibyśmy łatwo posądzić min. Edena, że widząc zmiany w środkowej Europie, widzi i te także, które w jeszcze jaskrawszej formie powstały w wyniku gigantycznych zmagań wojennych w Europie wschodniej t. j. w Rosji. Nie wydaje nam się wykluczonym, że politycy angielscy oceniają możliwości rosyjskie po wojnie jako możliwości conajmniej

ograniczone. Siły bowiem rosyjskie nie zwiększają się lecz zmniejszają z każdym dniem.

Gra trwa, karty partnerów są zasłonięte, lecz dobry gracz ma prawo domyślać się ich wartości. Siła zarówno na wojnie jak i w polityce jest pojęciem względnym — ustalić jej wartość można nie w abstrakcji, ale w zestawieniu z siłami kontrahentów. W gigantycznych zmaganiach obecnej wojny, gdy największe narody świata dają maksymalny wysiłek dla wydobycia całego swego potencjału, gra tak wytrawnych graczy jakimi są anglosasi, musi być ostrożna, a może być i perfidna. Chodzi o stawki jak najwyższe, o wielkości wprost astronomiczne. W tej grze nie chodzi o ten czy inny moment, lecz o rozgrywkę ostatnią, rozgrywkę decydującą. Byłoby absurdem przypuszczać, że naród brytyjski i Stany Zjednoczone, tak jak twierdzi to perfidna propaganda niemiecka, rozgrywają grę w tak bezmyślny sposób, że kładąc w ofierze maksimum swoich sił i możliwości, naruszając całą równowagę swego życia państwowego i gospodarczego, chcą pokonać hegemonię niemiecką dla ugruntowania hegemonii sowieckiej na kontynencie europejskim.

Z mowy prem. Churchilla najciekawszy dla nas jest moment — jedyny w swoim rodzaju — w którym Churchill bez osłonek odkrywa karty przy zestawieniu i porównaniu sił sprzymierzonych. Robi to tylko mówiąc o siłach lotnictwa, ale jakże to jest wymowne. Churchill powiada: Rosja produkuje mniej niż Anglia, USA produkują trzy razy tyle co Anglia. Cyfry mówią same za siebie. Stosunek 4 : 1 znajdzie może potwierdzenie i w decydującej końcowej fazie wypadków.

O NIEZMIENNOŚĆ STANOWISKA

Kwestia kierowania i urabiania opini publicznej w sprawach politycznych ma swój głęboki sens w momentach przełomowych przesunięć. Gdy zdarzenia polityczne zmieniają tory i stwarzają nowe konstelacje, opinia publiczna musi się przesuwać w ślad za tym. Właściwa, najbardziej zbliżona do prawdy, ocena elementów, których znajomość i zrozumienie jest konieczne dla wytworzenia sobie prawdziwego obrazu rzeczywistości — oto jest zadanie kierowniczych ośrodków politycznych.

Ostatnie zdarzenia zarówno polityczne jak i wojskowe budzą zrozumiały niepokój i wymagają, by podać je pod trzeźwą i zimną ocenę. Ani na chwilę nie wolno nam zapominać o tym, że ocena ta będzie miała istotną wartość tylko wtedy, jeżeli będzie oceną niezależną i przeprowadzoną wyłącznie z polskiego punktu widzenia.

W czasie toczącej się wojny niepodobna zdarzeń wojennych oddzielić od zdarzeń politycznych, łączą się one z sobą, zespalają ściśle i niema między nimi żadnych rozgraniczeń. W rozważaniach niniejszych pragniemy zatym, rozpoczynając od oceny wojskowej, dać wyraz tym perspektywom politycznym, które — zdaniem naszym — w chwili obecnej się zarysowują.

W ocenie sytuacji wojskowej skłonni jesteśmy przyjąć, na podstawie całego szeregu danych, że niemiecki plan defensywy, którego realizacja rozpoczęła się już w początku 1943 roku, w dalszym ciągu obowiązuje. Naczel-

ne dowództwo niemieckie, nie mogąc osiągnąć pożądanych dla siebie rezultatów na froncie wschodnim, a licząc się z narastającą z każdym dniem aktywnością na froncie południowym i zachodnim, przyjęło w swojej kalkulącji zasadę nienaruszania sił frontu zachodniego i południowego, niezależnie od trudności jakie w konsekwencji przeżywać musi front wschodni. Siły niemieckie, cofające się krok za krokiem na wschodzie, istotnie wyczerpują możliwości armii sowieckiej, a odwrócenie sytuacji, jaka powstała przez dojście Niemców aż do Wołgi, daje naczelnemu dowództwu niemieckiemu, możność operowania na wschodzie czynnikiem przestrzeni — tym czynnikiem, którym w pierwszej fazie wojny operowali bolszewicy. Operowanie tym czynnikiem pozwoliło armii sowieckiej, mimo konieczności uginania się, nie dopuścić jednak do załamania się frontu. Wydaje się, że strona niemiecka, w chwili obecnej, na tych samych przesłankach opiera swój plan defensywy na wschodzie, przy czym skłonni jesteśmy twierdzić, że odbywa się to kosztem bardzo poważnych strat strony rosyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że z chwilą przeniesienia działań już na teren ziem Rzeczypospolitej, zagadnienie nabiera specjalnego aspektu z polskiego punktu widzenia. Właściwe wnioski winny być wyciągnięte, ale wolno je wyciągać na podstawie ogólnej oceny sytuacji, nie zaś fragmentów.

Postawa naczelnego dowództwa niemieckiego w stosunku do problemów frontu wschodniego wynika z faktu liczenia się przez Niemców z tym, że uderzenie od zachodu lub południa bezwzględnie nastąpi, że musi się je przyjąć i że jedyną szansą niemiecką, którą posiadają oni w tej wojnie jest skuteczne odparcie wojsk anglosaskich, po którym może nastąpić generalna rewizja i podsumowanie atutów utrzymanych przez obie walczące strony. Wydaje się, że tylko taka hipoteza założeń naczelnego dowództwa niemieckiego jest słuszna. Przyjmując tę hipotezę można się pokusić o wysunięcie z niej właściwych wniosków przy ocenie sytuacji politycznej.

Enuncjacje i wypowiedzi angielskie oraz wypowiedzi i niedomówienia ze strony miarodajnych czynników USA, wskazują wyraźnie na to, że strona anglosaska, za cenę maksymalnych choć bliżej nieokreślonych ustępstw, zmierza do utrzymania w stanie aktywnym sił kontrahenta rosyjskiego, aby zbliżając się już do pełnej gotowości w przygotowaniach uderzenia na Europę, nie spotkać się z faktem, że ten kontrahent może się wyłamać. 1917 r. stoi napewno żywo w pamięci zarówno Churchilla jak i Roosevelta, a przeprowadzanie jakichkolwiek analogii w wypadku, gdyby Rosja wyłamała się z wojny, w ogólnym podsumowaniu wypadłoby dla strony anglosaskiej ujemnie — front włoski czy Kanał nie wytrzymują porównania z potężnym frontem francusko-anglosaskim z r. 1917.

Gdzie, kiedy i z jakim sukcesem uderzenie anglosaskie zostanie wykonane — przewidzieć nie można. Wydaje się jednak pewnym, że termin tego uderzenia już się zbliża.

Nie mamy żadnych złudzeń, że w sprawach przyszłej Europy decydować będą ci, którzy w końcowym momencie wojny zachowają w swych rękach czynnik siły.

Polska pobierając w roku 1939 historyczną decyzję o swoich losach, oparła się o sojusz z narodami anglosaskimi. Nie zaszło nic co mogłoby wpłynąć na tą zasadniczą linię postępowania, którą wytyczyliśmy sobie i dziś — więcej niż kiedykolwiek — mamy podstawy do twierdzenia, że

linia naszej polityki zagranicznej była słuszna i konsekwentna. Opinia publiczna polska musi zachować cały spokój w ocenie sytuacji, nie poddając się ocenie fragmentarycznej, która często stoi w sprzeczności z oceną generalną.

Front naszej polityki zagranicznej w stosunku do Rosji nie może ulec żadnej zmianie — musimy mieć pełną świadomość, że gdybyśmy się poddali chwilowej koniunkturze, to sami winni będziemy przegranej, jaka nastąpić musiałaby nieuchronnie, gdy w momencie ostatecznym karty wszystkich partnerów rzucone zostaną na zielony stół konferencji pokojowej. Nikt nie będzie nas bronił, jeżeli sami do ostatniej chwili nie zachowamy konsekwentnie naszych założeń wyjściowych.

Opinia publiczna często ulega fluktacjom. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, opinię bowiem tworzą ludzie. Proces myślenia stoi w stosunku proporcjonalnym do wartości intelektu i charakteru jednostki czy grupy. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wszystko to, co jest w Polsce słabe i bez charakteru, zawsze jest koniunkturalne i ugina się schodząc na drogi myślenia po liniach najmniejszego oporu. Tendencje do koniunkturalności obserwowaliśmy w pewnych kołach polskich w stosunku do Niemców w latach wspaniałych triumfów armii niemieckiej. Nie poddał się im wówczas Naród, nie podda się On również sugestywności rosyjskiej siły, zwłaszcza, że prawda o potędze sowieckiej stoi nadal pod znakiem zapytania. Potęgę tę wyznacza w tej chwili względna słabość niemiecka na wschodzie.

Koniunkturalne elementy polskie — pomijamy tu ośrodki agentur obcych — w swej elastyczności upatrują niekiedy swą siłę. Często uprawiają tylko politykę samookłamywania się ludzi słabych.

Tych, którzy chcą dzisiaj budować mrzonki konstrukcji politycznych, opartych o „wielkoduszność" Stalina, odsyłamy do historii — niech się zapoznają z tym okresem dziejów polskich, okresem największego polskiego upodlenia, gdy politykę zagraniczną Polski chciano w myśl zasad Targowicy budować na wielkoduszności Katarzyny II.

Imperializm rosyjski na jakichkolwiek nie byłby odbudowany podstawach, pozostanie zawsze śmiertelnym wrogiem Polski.

NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Rozproszenie jest jednym z podstawowych warunków konspiracji. Ta okoliczność wywiera niewątpliwie swój wpływ na kształtowanie się poszczególnych grup społecznych i politycznych w życiu Polski Podziemnej. Mamy ich zatym ilość dość pokaźną. Wszyscy zachowują nieprzejednany stosunek do najeźdźcy, nadając temu stanowisku pewien wyraz. Również w sprawach bieżącej polityki, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień chwili, rozbieżności są naogół nieznaczne. Konieczność precyzowania stanowiska wobec okrutnej rzeczywistości, lub chybotliwych rozgrywek na forum międzynarodowym, jest traktowana jako dostępna forma walki i uzewnętrznia się przy zachowaniu dużej dozy wzajemnej lojalności i gotowości do kompromisów, wszystko zatym to, co dotyczy dnia dzisiejszego, co dotyczy okresu zmagań z Niemcami, jest traktowane realnie z powagą należną obecnej chwili.

Poprzez realność dnia dzisiejszego, wyłania się miraż nadchodzącego jutra. Im większy cierpimy ucisk i poniżenie, tym świetniej zarysowuje się w wyobraźni owo przyszłe udoskonalenie życia. Tym więcej nabiera barwy i uroku. Stosownie do tego rośnie rozpiętość poglądów na przyszłą, jakoby błogą rzeczywistość. Na tym terenie działalność poszczególnych ugrupowań znalazła ogromne pole wyżywania się. Stosownie do posiadanych możliwości opracowuje się często nawet detale odnośnie przyszłej Polski. Nie ma już chyba dziedziny naszego życia państwowego, gdzie we wspomniany sposób nie wkroczyła myśl udoskonalacza i reformatora. Stwarza się instytuty naukowe i usprawnia więziennictwo, redukuje policję i mnoży szkolnictwo itd. itd. Wszystko to w imię pozyskania w chwili wyzwolenia jak najliczniejszych wyznawców programu tej czy owej grupy. Wszystko w imię udoskonalenia przedwojennej Polski. Stosy programów, projektów i ustaw mają zmienić całkowicie warunki egzystencji, wystarczy przekreślić cały 20-letni wysiłek i dorobek państwowy, aby powstało życie nowe, dobre, oparte na „zdrowych" zasadach.

Cała ta programowa elokwencja, ustrojona w togę naukowości, zawiera tak wiele mamideł i obiecanek, że dla każdego staje się widocznym, iż chcą one przemówić do uczuć ludzkich i to wyłącznie do uczuć a nie do rozumu. Jest to zatym najczystszej wody demagogia. Kiełkuje ona w umysłach ludzi albo zgoła nieodpowiedzialnych, lub też jednostek zdolnych jedynie do rozważań oderwanych. Wszędobylstwo wkraczające do najpoważniejszych dziedzin życia i rozpierające się literalnie wszędzie, jako takie staje się zaprzeczeniem oparcia o jakiś głębszy nurt myślowy, o jakąś ideę głęboką a prostą, która by do mózgów i dusz ludzkich dotrzeć mogła i te dusze przeorać. Aby taka płodna myśl ludzka mogła się zrodzić i ukształtować, musi mieć oparcie o rzeczywistość. Musi ona widzieć przyszłość, do której dążyć będzie przez pryzmat istotnych warunków i okoliczności. Tu właśnie tkwi najbardziej zasadniczy błąd programotwórców. Wywodzą oni swoje pomysły w oparciu o stosunki sprzed września 1939 roku, tymczasem rzeczywistość przedwojenna już dziś nie istnieje. Może ona dla jednych być koszmarem, dla innych miłym wspomnieniem, ale dla wszystkich jest sprawą minioną. Wojna stworzyła nowe warunki, nową realność, tylko przez wzięcie pod rozwagę tej prawdy i spojrzenia jej prosto w oczy można sądzić o przyszłych warunkach bytu w Polsce. Od lat czterech organizm Narodu Polskiego ulega przemocy, działającej z całkowitą determinacją i okrucieństwem. Działanie to polega na realizowaniu odwiecznych postulatów niemczyzny, ujętych szczegółowo w programie hitlerowskim. Postanowiono nas, jako naród zdolny do samodzielnej twórczej pracy, unicestwić. Mamy się stać rezerwuarem surowego materiału ludzkiego. Mamy być jedynie żywicielami Niemców. Mamy dostarczać siły roboczej dla Rzeszy. Słowem mamy stworzyć bezwładną masę niezdolną do samoistnej pracy, do stwarzania własnego dorobku kulturalnego. Wszystko co z tej masy ma wyrość ponad ustalony dla niej poziom, może to osiągnąć jedynie przez ucieczkę od swego narodu i przez całkowite przyjęcie kultury niemieckiej, przez wyrzeczenie się własnych aspiracji narodowych. Podobne działania zostały już wypróbowane na ziemiach zabranych, dlatego obserwując dzisiaj nazwiska czołowych postaci niemieckich musimy zauważyć ogromną ilość nazwisk o brzmieniu bezwzględnie polskim lub słowiańskim. Takie postacie jak były

naczelny wódz Brauchitsch, czy generał Jeschonek, czy chociażby osławieni Kutschera i Globotschnik i ogromny szereg pomniejszych, to wszystko ludzie, którzy chcąc wyrosnąć ponad tłum musieli się wyrzec własnego pochodzenia narodowego. Musieli pójść przeciw swoim. Musieli, gdyż warunki w jakich wyrastali nie dopuszczały do innego ukształtowania się ich osobowości. Z planowych poczynań niemieckich ubiegłego czterolecia wyrosła zatym nowa polska rzeczywistość. W zależności od zasięgu niszczycielskiego działania będzie się wyłaniało nowe życie. Gdyby Niemcy zwyciężyli w tej wojnie, główne zręby pod ich przyszłe zamiary mieliby już położone. Ponieważ klęska ich jest nieunikniona i dla wszystkich ludzi widoczna, chodzi o sprecyzowanie możliwości odbudowy Polski stosownie do stanu faktycznego, jaki po wojnie zaistnieje. Nie możemy jeszcze dziś ustalić do jakich granic uda się jeszcze Niemcom zniszczyć nasz organizm narodowy. Przez organizm rozumiemy tu te wszystkie czynniki żywotne, które są reprezentowane przez zespół ludzi, w odróżnieniu od aparatu państwowego, który jest sam przez się konstrukcją. Jakość tej konstrukcji zależy w pierwszym rzędzie od tego, jakie wartości reprezentują te zespoły ludzkie, które je ożywiają i na nie oddziaływują. Nie rozpatrujemy zatym w niniejszych rozważaniach spraw konstrukcji, jako zjawiska wtórnego, lecz możliwości organiczne, na których ma się ta konstrukcja oprzeć, na której mogą dopiero wyrość jej warunki rozwojowe. Dopiero w tym świetle spoglądając na zagadnienia dochodzimy do wykrycia całej perfidii niemieckiej. Wyrasta przed nami ogrom spustoszeń dokonanych na organizmie.

Żyjemy w czasach astronomicznych liczb. Wszelkie zjawiska zostały włoczone w ramy liczbowe. Zainteresowanie budzą, rzecz prosta, liczby wielkie, milionowe lub wielomilionowe. Dlatego potworność rzezi dokonanej w Polsce stała się rzeczą oczywistą, gdyż sięga ona liczb wielomilionowych. Opierając się na przybliżonych danych dziś już możemy ustalić, że ogółem ubytek stanowi około 3 milionów Żydów i 2 i pół miliona Polaków, łącznie zatym ponad 16 procent całego narodu, a mówiąc ściślej całej ludności państwa. Jeżeli zestawimy ten odsetek strat w zabitych, a więc strat bezpowrotnych z odsetkami jakie dały Niemcy na rzecz wojny, dopiero zrozumiemy całą potworność ich dzieła. Niemcy powołali pod broń 22 procent całego narodu. Rozkładając ten obowiązek na wszystkie wsrstwy społeczeństwa rómnomiernie, weliminowali od udziału w wojsku na froncie wszystkie wybitne siły fachowe. Osłonili zatym siły najwartościowsze i niezbędne do pracy twórczej na czas pokoju. Straty jakie ponoszą w wojsku w zabitych, nie mogą przekroczyć 1 do 2 milionów ludzi. Pozostałe straty to inwalidzi, a więc ludzie, którzy w życiu pokojowym w ogromnym odsetku powrócą do normalnej pełnowartościowej pracy. Wziąwszy pod uwagę ubytek poniesiony na skutek bombardowań, to liczba ofiar podniesie się wprawdzie o 1 do 2 milionów, lecz nie zapominajmy, iż większość ludzi pozostałych na tyłach i w kraju to i tak element z punktu widzenia żywotności drugorzędny. Tak więc z punktu widzenia czysto liczbowego i procentowego dziś ustalić możemy, że Polska poniosła straty bezpowrotne, kilkakroć większe niż Niemcy, niż jakikolwiek naród biorący udział w tej wojnie.

Straty polskie nabierają jednak zupełnie innego wyrazu, kiedy spojrzymy na nie w zestawieniu z przekrojem społecznym. Przeglądając ubytek w poszczególnych grupach uzmysławiamy sobie dopiero ogrom strat. Od

świata nauki poczynając mieliśmy już przed rokiem ubytek ponad stu profesorów wyższych uczelni. Niedostateczna przed rokiem 1939 liczba lekarzy zmniejszyła się o parę tysięcy osób. Podobnie rzeczy wyglądają we wszystkich zawodach inteligenckich. Olbrzymie straty wśród młodzieży inteligenckiej, najbardziej przygotowanej do uzupełnienia powstałego już ubytku, pogłębia wytworzoną lukę. Jak daleko posunie się jeszcze ten skoncentrowany od lat czterech napór niemiecki, trudno dziś przewidzieć. Trwa on jednak nieustannie i nic nie zapowiada osłabienia tego kursu.

Obecnie już stwierdzić możemy, iż planowana na okres powojenny inwazja handlowa i przemysłowa Niemców na Polskę została całkowicie przygotowana. Usunięcie Żydów z naszego życia gospodarczego — to przekreślenie niemal wszystkich dziedzin życia handlowego i wytwórczości sięgających od 50 proc. wzwyż, a w niektórych dziedzinach dochodzących do 100 proc. Potworna rzeź, której byliśmy świadkami, to zatym nietylko akt nienawiści rasowej — ale w pierwszym rzędzie powalenie naszego potencjału gospodarczego. To podcięcie go niemal u podstaw.

Stwierdzając ten fakt dalecy jesteśmy od zachwytu nad stanem gospodarczym przedwojennej Polski. Faktu wyręczania nas w życiu ekonomicznym przez element obcy, bardzo często wrogi, nie możemy uważać za zjawisko korzystne. Tym niemniej rewolucyjnie przeprowadzony wyczyn niemiecki stworzył zupełnie nową rzeczywistość, stworzył ogromną wyrwę niezmiernie trudną do zapełnienia. W obecnych warunkach, gdy normalne życie gospodarcze zostało zredukowane o 80 procent, gdy cała wytwórczość zarówno rolna jak i przemysłowa zostały wtłoczone w ramy urzędowych aparatów rozdzielczych, gdy na peryferiach tego systemu rozwinęło się maleńkie życie gospodarcze chroniące nas przed głodem i nagością, nie jesteśmy jeszcze w stanie uzmysłowić sobie istotnego stanu rzeczy. Dlatego obecnie akty samoobrony gospodarczej, niewątpliwie skuteczne i heroiczne, gotowi jesteśmy uważać za zapowiedź szybkiego odrodzenia po wojnie. Przez to samo popełniamy błąd zasadniczy, polegający na niedocenianiu rozmiaru potrzeb gospodarczych w czasach pokojowych. Fałszywa ocena tego zjawiska pcha nas na drogę wyznaczoną nam przez najeźdźcę. Otwiera ona podwoje dla obcych wyręczycieli. Obojętne skąd oni przyjdą. Jednak brak odpowiedniej skali w ocenie samego procesu ekonomicznego musi wpuścić do udziału ludzi reprezentujących właściwą proporcję w ocenie potrzeb. Powódź pomysłów programowych poszczególnych ugrupowań politycznych nie może wpłynąć na zmianę przytoczonych przez nas faktów. Kierunek tych wszystkich pomysłów prowadzi wprost do państwa, które ma te wszystkie trudności i niedobory pokonać i zapełnić. Każda organizacja przez swój interes grupowy widzi rozplątanie tych zawiłych spraw. Każdy w stosunku do liczby swych zwolenników ubiega się o miejsce w chi rarchii potrzeb. Tymczasem Państwo Polskie jako całość potrzebuje i będzie coraz bardziej potrzebowało ludzi. Kluczem do rozwiązania może być tylko potrzeba Polski jako całości. Nie liczebność warstwy społecznej, ale jej rola w ramach całości musi się stać probieżem.

Ongiś utraciliśmy byt państwowy, gdyż wszelkie sprawy rozstrzygała szlachta pod kątem własnych interesów stanowych. Wówczas otworzyliśmy drogę dla obcych wyręczycieli w życiu gospodarczym kraju. Stworzyliśmy system myślenia pozapaństwowy. Ucisk warstw politycznie upośledzonych,

brak zrozumienia ich roli w życiu narodu musiał stworzyć społeczeństwo niedorozwinięte jako całość. Dziś mamy sytuację odwróconą. Niedorozwój organizmu narodowego zawdzięczamy działaniu wrogiej nam siły. Chodzi więc o to, czy odbudowę organizmu rozpoczniemy i poprowadzimy pod kątem potrzeb całości, czy według liczbowego stanu poszczególnych grup i ich demagogicznych przywódców.

NADCHODZĄCE WYDARZENIA WIDZIANE W ANGLII

H. W. Steed wygłosił w dniu 18.3 br. w ramach audycji „World Affairs" następujący artykuł.

„Wydaje mi się chwilami, że za blisko stoimy wielkich wydarzeń dzisiejszych, by móc w pełni ocenić ich znaczenie. Co dzień słyszymy o zwycięstwach rosyjskich, albo o rzucaniu niesłychanej ilości bomb na Niemcy lub na Cassino. Sto lat temu uważano by takie wydarzenia ze punkty zwrotne w dziejach ludzkości i są to wypadki mające przełomowe znaczenie w historii. W wielkiej wojnie, którą rozpoczęli w celu opanowania świata, Niemcy ponoszą decydującą i nieodwołalną klęskę. Ich wielka machina wojenna rozbijana jest w drzazgi z dwóch stron i Niemcy sami zdają sobie z tego sprawę. To ma historyczne znaczenie. Wprawdzie i w poprzedniej wojnie Niemcy zostali pobici, ale wtedy potrafili sobie wmówić, że nie ponieśli klęski, że tylko zgraja Żydów i socjalistów wytrąciła im z ręki zwycięstwo w ostatniej chwili. Hitler w szczególności popierał to kłamstwo. Do spółki z generalicją niemiecką i z przemysłowcami, stworzył wielką machinę wojenną dla prowadzenia wojny totalnej, by osiągnąć zwycięstwo, o które rzekomo oszukani zostali Niemcy w wojnie 1914 roku.

Pomysł wojny totalnej zresztą nie jest pomysłem Hitlera. Pierwszy pisał o tym Ludendorff, a dopiero po tym wprowadzono w czyn jego myśl, którą między innymi Goering określił słowami, że lepiej mieć armaty niż masło — to znaczy mieć armaty, żeby zabrać innym masło. Przeciwko tej koncepcji W. Brytania, USA i Rosja wraz z innymi narodami sprzymierzonymi prowadzą dziś wojnę o niebywałym stopniu totalności. Wiemy, że jeśli przetrwać ma cywilizacja, nie mówiąc już o wolności, musimy uwolnić świat od koncepcji wojny totalnej i od wojny w ogóle. Dlatego staramy się wykorzenić ją w miejscu, gdzie najpierw się objawiła — w Niemczech i umysłach narodu niemieckiego.

Nie było nigdy w dziejach nic podobnego, choć były już chwile przełomowe, jak np. zwycięstwo greckie nad Persami pod Salaminą 20 wieków temu, albo pobicie Arabów pod Poitiers w roku 732. Gdyby wówczas Grecy nie pokonali Persów, być może, że cywilizacja zachodnia nigdy by się nie zrodziła, a gdyby Karol Martel nie pobił Arabów pod Poitiers, byłaby zginęła.

Waterloo było też momentem decydującym, o którym pisano całe tomy. Foch wiedział o Napoleonie wszystko, co tylko można wiedzieć. Pytałem go kiedyś w roku 1921, co stało się przyczyną upadku cesarza. Są ludzie, odpowiedział mi, którzy sądzą, że Napoleon był chorym człowiekiem już w roku 1814. Mim zdaniem, nie tu należy szukać przyczyny jego kata-

strofy. Leży ona w tym, że Napoleon zapomniał, iż człowiek nie może być Bogiem. Zapomniał, że ponad poszczególnym człowiekiem stoi naród, że ponad siłą stoi prawo moralne, że ponad wojną jest pokój. Zawsze ceniłem to zdanie Focha dlatego właśnie, że sam był wielkim żołnierzem. Jako żołnierz i jako człowiek o szerokich horyzontach byłby zrozumiał, że walczymy dziś przeciw szaleństwu gorszemu niż napoleońskie, przeciwko niemieckiemu ubóstwieniu wojny.

Podczas gdy niszczymy z jednej strony ośrodki przemysłowe i połączenia kolejowe, po drugiej stronie Mannstein traci dywizje na dziesiątki, czołgi na setki, działa na tysiące, a samochody na dziesiątki tysięcy. Rosjanie są już daleko za Bohem i zbliżają się ku Dniestrowi. Wnet staną na dawnej granicy rumuńskiej nad Prutem. Rumuni są bardzo nieszczęśliwi. Nie wiadomo, czy z upoważnienia rządu czy też bez, zjawił się na B. Wschodzie ks. Stirbay dla wszczęcia rozmów ze sprzymierzonymi. Nie wiemy, jakie będą warunki aliantów, na pewno jednak do warunków tych będzie należało wyrzucenie Niemców z Rumunii. Tak jak w wypadku Finlandii, może to zadanie niełatwe, ale wydaje się, że Rumuni może bardziej niż Finowie gotowi są podjąć tę robotę. Z całą pewnością powiedzieć można, że im mniej okażą sprzymierzonym pomocy, tym gorzej na tym sami wyjdą. Antonescu pozbawił ich gruntownie wszelkiej racji, kiedy dał się porwać do wysłania wojsk rumuńskich do południowej Rosji, na Kaukaz i na Krym. Zapłacili już drogo za te błędy i zapłacą jeszcze drożej, jeżeli nie pomogą wyrzucić Niemców z Rumunii.

Węgrzy i Bułgarzy też nie czują się szczęśliwi, a nawet w Austrii nastroje muszą być nieszczególne, skoro Goebbels tak błagał ostatnio o nietracenie ducha w chwili niepowodzeń.

W Jugosławii armia wyzwoleńcza generała Tito zyskuje coraz więcej terenu i król Piotr, który wrócił teraz do Londynu będzie wnet musiał postanowić, jaką drogę obierze. Wiadomo mu, że W. Brytania daje pełne poparcie generałowi Tito i jego sekretarzowi spraw zagranicznych Smodrace, jednemu z najlepszych Jugosłowian, którego z dumą zaliczam do moich najdawniejszych przyjaciół.

Wobec tych wielkich wydarzeń na wschodzie i bliskich może wielkich wypadków na zachodzie inne sprawy ostatnich dni maleją. Należy do nich odmowa Irlandii południowej wydalenia poselstwa niemieckiego i konsulatu japońskiego, by w ten sposób zlikwidować ogniska szpiegowskie w sąsiedztwie naszych przygotowań. Jako znawca od dawna spraw irlandzkich i do pewnego stopnia obznajmiony z ich traktowaniem, nie mam najmniejszego zamiaru pchania się na teren, który nawet dla anioła byłby trudny. Znam pana de Valerę i, moim zdaniem, jest równie szczery jak błędnie rozumujący. Lubię Irlandczyków i jak inni Anglicy cenię ich zalety i ubolewam nad tym, że trzymają się z dala od walki ze złem, które im jest w gruncie rzeczy równie wstrętne jak i nam. Nie chcemy, aby po wojnie Irlandia zajmowała miejsce drugorzędne w szacunku innych narodów. Dlatego z zadowoleniem czytałem o tym, że Churchill mówił o smutku, który wywołuje konieczność powzięcia kroków dla izolowania Anglii od Irlandii południowej. Właściwie, mówił premier, nie trzeba nawet wspominać, jak przykra jest dla nas ta konieczność wobec wielkiej liczby Irlandczyków, którzy jako ochotnicy walczą w naszych szeregach i którzy licznymi boha-

terskimi czynami utrzymali sławę wojenną swego narodu. Ale życie ich, życie naszych i amerykańskich żołnierzy jest w niebezpieczeństwie i naszym obowiązkiem jest uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, by skutecznie zapewnić ich bezpieczeństwo. Wśród tych ochotników są dziesiątki tysięcy młodych mężczyzn z Eire, są Irlandczycy z dominiów i USA. Może nas nie kochają. Nikt z nas im tego za złe nie weźmie. Możemy się zgodzić na to, że zdania nasze w pewnych sprawach się różnią, a mimo to możemy podziwiać pomoc, którą nam dają w sprawie o wiele większej. Do tych większych spraw należy np. Burma, gdzie wojska nasze po wspaniałym marszu i przekroczeniu rzeki Chindwin pchają naprzód nieprzyjaciela, albo walki na Pacyfiku, gdzie Amerykanie coraz większe szczerby wyrąbują w pierścieniu strategicznym obrony Japonii, na froncie walk, które w całości sprawy mają znaczenie równie ważkie jak walki europejskie.

Nie zawadzi przypomnieć o tym, co przypomniał nam kilka dni temu znawca Japonii, że stawianie na piedestale zła, wojny totalnej i metod gestapowskich w Japonii jest o wiele dawniejsze i silniej ugruntowane niż w Niemczech. Tego zła musimy się pozbyć. Musimy dowieść, że totalna mobilizacja siły w obronie wolności góruje nad wojną totalną dla łupu i rabunku, a po tym musimy stworzyć i przeciwstawić wojnie totalnej i pokój totalny. To będzie może największym zadaniem.

Mam oczywiście pewne ustalone poglądy na sposoby osiągnięcia tego celu, ale nie teraz chwila na popisywanie się niemi. Teraz jest czas, kiedy trzeba patrzeć ze zrozumieniem na wielkie wypadki, które następują".

ODMOWNA ODPOWIEDŹ FINÓW

Według wiadomości ze Sztokholmu parlament fiński udzielił aprobaty rządowi fińskiemu na odrzucenie warunków sowieckich. Korespondenci amerykańscy ze Sztokholmu donoszą, że odpowiedź fińska doręczona została w piątek (17.3) rządowi sowieckiemu za pośrednictwem Szwecji. Korespondenci podkreślają, że Finlandia spodziewa się dalszych rokowań na podstawie świeżo doręczonej odpowiedzi, w której Finowie pozostawiają otwartą furtkę do dalszych negocjacji.

PROPOZYCJE FIŃSKIE

Korespondent dyplomatyczny „Times'a" w ten sposób przedstawia w dniu 19.3 br. obecną sytuację Finlandii:

„Druga odpowiedź Finlandii na warunki sowieckie przesłana została do Sztokholmu w piątek i powinna się znaleźć w Moskwie przed upływem terminu wyznaczonego przez Sowiety. Jak oczekiwano, rząd fiński w swej nocie prawdopodobnie nie odrzuca, ani nie przyjmuje wszystkich sowieckich warunków. Rząd Finlandii w dalszym ciągu sugeruje pewne zmiany warunków sowieckich, szczególnie o ile chodzi o internowanie 70.000 — 80.000 żołnierzy niemieckich, znajdujących się w północnej Finlandii. Gdy będą znane wszystkie szczegóły drugiej noty rządu fińskiego, będzie się można zorientować, czy idzie ona dalej niż pierwsza jego odpowiedź. Tak wtedy jak i obecnie Finowie żądali szczegółowego wyjaśnienia warunków sowieckich. W porozumieniu z Londynem Sowiety ostro odpowiedziały Finlandii, że musi ona przyjąć wszystkie warunki do soboty (18.3) i dopiero wtedy

mogą się rozpocząć rozmowy. Tak więc Finowie nie mogą obecnie oczekiwać zadawalającej odpowiedzi z Moskwy, o ile nie zmienią swego zasadniczego stanowiska. Wahanie Finlandii w tej sytuacji wskazywać będzie na jej szczególną krótkowzroczność, bo Moskwa półoficjalnie wyraziła swą zdecydowaną opinię. Mówi się np., że Sowiety zadowoliłyby się, gdyby Finlandia zdecydowała się izolować wojska niemieckie na pewnym obszarze, nie internując ich w sensie osadzenia za drutami kolczastymi. Mówi się również, że chociaż Sowiety żądają, aby Finlandia powróciła do swych uzasadnionych granic z roku 1940, Sowiety zdecydowane są dyskutować sprawę bazy w Hangof, którą otrzymały w roku 1940. Te fakty powinny być wzięte pod uwagę przez Finlandię.

Główna trudność leży w dalszym ciągu w podzielanym przez wielu Finów przekonaniu, że ich wojna nie jest częścią wojny większej. Wojska fińskie czyniły łatwe postępy, gdy Sowiety znalazły się pod twardym obuchem niemieckiej ofensywy w roku 1941. Ponieważ Sowiety dopiero ostatnio przesłały posiłki na front fiński, wojska fińskie dalej znajdują się na wschód od granic z roku 1939. Większość Finów w związku z tym mylnie wnioskuje i chce lepszych warunków od Sowietów. Finlandia powinna zdawać sobie sprawę z tego, że sytuacja Niemców i państw z nimi sprzymierzonych pogorszyła się ogromnie i powinna przyjąć warunki sowieckie. Obecnie jest tylko kwestią czasu, kiedy Niemcy i państwa wasalne zostaną rozgromione".

OKUPACJA WĘGIER

Dnia 20 bm. wojska niemieckie obsadziły punkty strategiczne, linie kolejowe i ważne ośrodki łączności na terytorium Węgier. Dowództwo niemieckie, jak się wydaje, zmuszone zostało do tego kroku w obliczu przesunięć na południowym odcinku frontu wschodniego. Krok niemiecki mimo odmiennych pozorów, ma znaczenie całkowicie defensywne.

WYMIANA DEPESZ NACZ. WODZA GEN. SOSNKOWSKIEGO Z GEN. GIRAUD

W czasie, gdy II Korpus Wojsk Polskich wchodził do akcji na froncie włoskim, Naczelny Wódz gen. Sosnkowski wysłał do gen. Giraud, głównodowodzącego francuskimi siłami zbrojnymi następującą depeszę: „W chwili, gdy jednostki II Korpusu obejmują stanowiska u boku swych sprzymierzeńców na froncie włoskim, pragnę wyrazić Panu, Panie Generale, swą głęboką radość, że Polacy i Francuzi, wskrzeszając tradycję wielowiekowego braterstwa broni, walczą znów razem przeciw wspólnemu wrogowi".

Gen. Giraud odpowiedział: „Jestem wzruszony telegramem, który Pan Generał zechciał do mnie skierować z okazji wejścia do akcji II Korpusu Wojsk Polskich na froncie we Włoszech. W imieniu własnym oraz wojsk francuskich, którymi mam zaszczyt dowodzić, dziękuję Panu Generałowi serdecznie za uczucia, które Pan wyraził. Zespolone tym samym gorącym pragnieniem uwolnienia naszych krajów ojczystych, wojska nasze prowadzić będą ramię przy ramieniu wspólną walkę przeciw najeźdźcy. Jestem głęboko przekonany, że zmagania nasze zostaną wkrótce uwieńczone sukcesami".